

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 143.

Dnia 31 Lipca 1819 roku v. s.

HISTORIA

ZAKONNICY BEATRIX, PRZEŁOŻONEJ KLASZTORU
S MARYI.

Ustęp z powieści bracia Anglicy i t. d.

(Dokończenie. Ob. N. 142 str. 1.)

Na ten krzyk, stuknienie, i na ięki dziecięcia moiego wbiegły służące; czyniono wszelkie potrzebne starania, dla przywrócenia mnie do zmysłów i gdy ie odzyskałam widziałam Fernanda płaczącego w końcu sofy, na której mię położono. Pytałam się o moje dziecię. Fernando powiedział mi ażebym się o to nietroszczyła, że się zle bardzo miałam, i że odniesiono dziecię. „Nie, zawołałam z rozpaczą, rzucając się do drzwi pokoju syna moiego; ia go upuściłam, ia go zabiłam!“ Znalazłam go nakolanach mamki; chirurg go opatrywał. Niebezpiecznie

Tom VIII.

raniony był w głowę, i leżał bez przytomności. Stan mój niemoże się opisać, rozpacz rzucała mię naprzemiany już to w ponurość już też w szaleństwo. Obląkane oczy moje szukały bezustannie z boiaźnią cieńca który się mi pokazał. Stękania dziecica moiego, którego zdrowie pogorszało się co chwila rozdzierały me serce. Wiedziałam że umrze, i rozumiałam iż zasługuję na to okropne ukaranie. Męczył się ieszczę trzy dni i nocy, skączył się nareszcie na moim ręku. Nieodstąpiłam go na chwilę w tey chorobie. Nieprzyymowałam żadnego pokarmu oprócz trochę wina, które mąż mój przymusił mię połknąć. W chwili gdy dziecic moie umarło, podniosłam ku niebu oczy, i postać męża znowu się mnie pokazała. Stał przy mnie, i poglądał na dziecic moie z posępną litością. Zemdlałam z boleści i strachu. Wpadłam potém w gwałtowną gorączkę. Dowiedziałam się późnieny, że mąż mój zadziwiał się i smucił się mocno iż w moich słabościach często wymykało się mi z ust imie Margrabiego.

Choroba moia znacznie się przedłużyła. Młodość i mocna budowa z przyrodzenia przemogły chorobę. Skoro poczęłam przychodzić do siebie zalecono mi ażebym odmieniła mieszkanie. Zbrzydziłam rozłożenie domu w którym mieszkaliśmy. Xiążę dogadzając mi przedał ten pałac a kupił

inny. Spodziewał się, że odmiana miejsca sprawi też odmianę w moim umyśle, i przyniesie niejaką ulgę w mojej boleści, lecz nie przestawałam w dzień i w nocy opłakiwać mojego dziecięcia które prawie własnymi zabiłam rękami.

Fernando wywiózł mię do Parmy, gdzie czule i przyjemne starania brata mego, pokrzepiły mię nieco na siłach. Naznaczałam sobie potajemnie surowe pokuty, i kilkakrotnie odwiedziłam grób Margrabiego. Sądziłam że te nocne nawiedzania nie są wiadome mężowi mojemu; lecz dowiedziałam się potém, że został o nich uwiadomiony przez jednego zakonnika, który był urażony żem go za spowiednika moiego wziąć niechciała. Fernando stał się ponurym i nieukontentowanym. Z kilku słów iego poznałam, iż miało mnie podeyrzenie żem rzeczywiście kochała Margrabiego, i wynawiał mi potém, że mu nie mówiłam otwarcie tego. Kilka razy ledwom mu wszystkiego nie wyznała; lecz z boiaźni żeby mię nie obrzydził, i nieporzucił aż nadto już nieszczęśliwey wołałam w takim trwać stanie niżeli pewnie zostać pogardzoną i znienawidzianą od męża.

Ośm upłynęło miesięcy po stracie dziecięcia moiego. Czas iak zwyczajnie bywa, osłabił nieco we mnie smutne wrażenia. Fernando zdawał się zapomnieć, o przeszley za-

zdrości. Brat mój miał przybyć do Wene-
cyi dla przepędzenia z nami karnawału. Fer-
nando wyiechał na iego spotkanie o kilka
mil od miasta. Służący uwiadomili mię
że bat się zbliżał. Wyszłam na balkon aże-
by widzieć przybywających. Było ich trzech
w bacie, siedzieli zawinięci w płaszczach tak,
że niemogłam rozróżnić brata moiego od
Fernanda. Weszłam do sali dla przyjęcia ich;
i gdy usłyszałam idących po schodach wy-
szłam na spotkanie. Nieznajomy iakiś szedł
przed nimi. Wielki płaszcz czarny zakrywał
twarz iego. A gdy ten z nagłą zrzucił uyr-
załam groźną twarz Margrabiego. Przez ia-
kąś nadzwyczajną odwagę którey teraz nie-
poymuję zbliżyłam się ku niemu. W miarę
iак postępowałam strąszydło, usuwało się
przedemną czyniąc mi groźne znaki. Nako-
niec zemdlałam z pomięszania i przestra-
chu. Gdym powróciła do siebie, uyrzałam
że mój przypadek uczynił nader wrażenie
mocne na moim mężu i bracie. Długo
niemogłam przyysć do sił zupełnych. Ner-
wy moje były mocno wzruszone. Za nay-
mnieyszym stukiem drżałam i bledniałam
z boiaźni. Niekiedy nawet niechciałam
przyymować przymileń Fernanda niewie-
dząc sama przyczyny tey odrazy. Począł
się uskarżać na moję oziębłość, a iак on
nazywał na moje kaprysy. Dla rozerwa-
nia wywiozł mię do Parmy. Brat mój we-

dług zwyczajui przyjął mię czule, i wszelkich używał sposobów ażebym wyznała przyczynę szczególniejszego moiego postępowania. Uwiadomił mię iż Fernando sły-
szał kilkakrotnie iak we śnie wymawiałam imię Margrabiego, i że miałam szczególniejsze upodobanie nawiedzać grób iego. Nieustawiałam w przedsięwzięciu niewydawania tajemnicy. Odpowiedziałam, że gdy nerwy moje stały się bardzo osłabione przez częste omdlewania, do których tak iestem skłonna niema nic zadziwiającego, że miewam dziwaczne marzenia, i że gadam we śnie. Zdawał się na tém przestawać powiedział toż samo Fernandowi a ten stał się nieco spokojniejszy. Brat mój widząc, że pobyt w Parmie lepiej mi służył niż w Wenecyi, zatrzymał nas dla przepędzenia karnawału i część swojego pałacu dla nas odstąpił. Kończył się iuż rok czwarty od moiego połączenia się z Fernandem. Brat mój chciał obchodzić uroczyscie rocznicę naszego zamęscia. Zaprosił wszystkie znaczne osoby z miasta i iego okolic. Byłam Panią tey uroczystości, wszystkich oczy na mnie zwrócone były. Byłam przedmiotem podziwienia i uszanowania. Podchlebiało to moiey próżności, oddałam się zabawie i tańcom, iak gdybym w sobie zupełną czuła spokojność. Po wspa-
niałej kolacyi rozpoczęliśmy znowu tańce i gdy, tylko co miałam pozostać rzuciwszy

wzrokiem na przeciw siebie, uyrzałam marę w postaci Margrabiego, siedziała przy stole, z wspartą głową na obu rękach i poglądała na mnie z miną razem melancholiczną i okropną. Był bladym iak śmierć, włosy rozrzucone na głowie: doskonała jego martwość i postać surowa wystawiały przerażającą sprzeczność, między otaczającymi go osobami oddanymi zabawie i ukontentowaniu powszechnemu. Oczy moje zostały obłąkane, niemogłam ich odwrócić od tej przestraszającej postaci. Pot zimny oblał czoło moje; poczułam drżenie we wszystkich mych członkach. Nakoniec siły mię odeszły. Gdym powróciła do przytomności, znalazłam się w moim pokoju. Fernando i brat mój byli przy mnie. Staralam się im wmówić, że taniec mnie zmordował i zdawali się temu wierzyć.

Od tej chwili ukazywania się Margrabiego stały się częstszymi. Zdrowie moje zruynowane było widocznie. Odmienił się zwyczajny humor, stałam się roztargnioną smutną i grymasną. Nic mnie nieobchodziło ani bawiło. Postanowiłam nieukrywać daley moich okropnych wrażeń. Poczęłam rozmyślać szczerze o iednym przedsięwzięciu, które mi często przychodziło na myśl. Utraciłam iedyne me dziecko, i więcej ich niemiałam. Lękałam się ażeby nieutraćić przywiązania iedynego człowieka, które-

go tylko kochałam. Coraz częstsze ukazywanie się rozgniewanego cienia, który mnie prześladował, niedozwalało mi spodziewać się żadney spokojności na tym świecie. Uczulam, iż nic mi niepozostaie chyba za-
grzebać się w klasztorze i tam poświęcać dni
moje na pokutę i modlitwę.

Przedsięwziawszy to ostatecznie, postanowiłam zwierzyć się oycu Benedyktowi. Wybrałam do tego chwilę kiedy mąż mój i brat oddalili się z Parmy na dni kilka. Napisałam do oycy Benedykta, iż mam mu coś bardzo ważnego powierzyć i prosiłam go ażeby się znajdował o północy w kaplicy gdzie był grób Margrabiego *de Lueques*. Czekałam zniecierpliwością czasu przeznaczonego na zeyście się nasze. Zakryta czarnym kwefem, udałam się tam sama iedna tylnými schodami od których klucz miałam. Lampa gorzała na oltarzu i oświecała słabo kaplicę. Szanowny kapłan oczekiwał mnie. Świętobliwość, łagodność i politowanie odznaczały się na twarzy iego, i w słowach. „Moie kochane dziecię, rzekł do mnie, iaki powód na to tajemne miejsce nas sprowadza w godzinie spoczynku? od dawnego czasu iesteś bladą i cierpiącą. Czy masz smutek iaki mi powierzyć, i żądasz odemnie przyjacielskiej rady?“

„Czci godny i szanowny oycze, rze-

kłam mu. Nie jestem bynajmniej niewinne stworzenie iak ty rozumiesz: przychodzę do ciebie obciążona wielką zbrodnią. Kapłan cofnął się w tył z przerażoną postacią i rzekł do mnie: czy umysł twój nie jest osłabiony moja córko? co mi mówisz o zbrodni? ja cię znam za niewinną i czystą iak aniołowie.“

Padłam przed nim na kolana, załamując ręce, i zawołałam: „ja to zabiłam małżonka moiego złożonego w tym grobie, i duch iego rożgniewany ściga mię w cieniach nocnych a nawet wśród zabaw i uczt.“ Wymawiałam to ze łkaniem i wylewając łzy obficie. Oyciec Benedykt tak mocno był dotknięty i przerażony, że musiał wesprzeć się o grób dla utrzymania się na drżących nogach. Łzy płynęły z oczu iego, i zawołał poglądając w niebo: „ach czy jest podobna!“

Przez dwie godziny opowiadałam mu ze szczegółami wszystkie okoliczności zaszłe przed i w czasie tego pokuszenia, i odkryłam mój zamiar zamknięcia się w kłaztorze. Matka niemoże dla dziecięcia swiego mieć więcey czułości i łagodności iak ten szanowny kapłan ku mnie okazał. Pochwalił mój żal i skruczę utwierdził mię w moim postanowieniu i naznaczał to samo miejsce do zeyścia się nocy następują-

cey dla wskazania klasztoru iakiby wybrał na moje schronienie.

Gdym powróciła do domu, uczułam nieiakąs ulgę po wyznaniu moiego występku, i po uczynionym przedsięwzięciu. Przepędziłam dzień na układaniu doczesnych moich interesów, i napisaniu listow. W wieczór znalazłam znowu oycę Benedykta w kaplicy. Na mieysce schronienia moiego radził klastor S. Maryi pod Neapolem. Powiadał iż znał się z Xienią, życzył ażebym się mu powodowała a przez wdzięczność za dobrodzieystwa odbierane od matki moiey, przyrzekł sam osiąść w klasztorze zakonnikow, przyległym klasztorowi S. Maryi dla kierowania sumnienia moiego. Dodał, iż miał zamiar udać się do Rzymu, dla otrzymania mi rozwodu z mężem, ponieważ pókiby Xiąże miał do mnie prawo, nie zgodziłby się na moje schronienie. Był to cios nayżałosniejszy dla serca mego. Rzuciłam się na ziemię z rozpaczy i zawołałam, „nie nie! to przechodzi moię odwagę! nie czuię dość siły ażebym praw moich do Fernanda! inney osobie ustąpić mogła.“

„Ach! co przerwał tonem srogim,“ takiż to iest żal W Pani? rozumiesz że możesz otrymać przebaczenie, żyjąc z osobą dla którey popełniłaś zbrodnią? strzesz się Leonoro! możesz świat oszukać, lecz nie możesz omamić tego, który przenika

serca. „ Zostałam przerażoną słowami oycy Benedykta i tonem z iakiem ie wymawiał. Przed tą chwilą nigdy go niewidziałam w gniewie. Błagałam iego litości, gdy tym czasem oczy moje spostrzegły cień Margrabiego wsparty na grobie. Powstałam krzycząc oto on! ratuy mię mój oycze, ratuy mię! mówiąc te słowa mocno się iego trzymałam. Wpatrywał się w tę stronę gdzie oczy moje były obrócone a nic niewidział. Wziął lampę i wyprowadził mię do bliskiey przy kaplicy stancyi gdzie były zawsze orzezwiające lekarstwa przeznaczone dla ubogich.

Gdym cokolwiek przyszła do siebie, układaliśmy razem co mamy uczynić. Przyjęłam daną radę i zgodziłam się na rozwód: ułożono było, że nocy następney wyjedziemy do Neapolu, i że zostawię listy do Fernanda i mego brata.

Gdy powróciłam do moich pokoiów doświadczyłam nocy najniespokojniejszey. Miałam już odtąd niewidzieć Fernanda. Co on będzie myślał o mnie? Jakże mu nagrodziłam za iego czule do mnie przywiązanie, i zapoświęcenie się iego zupełne? Potrzykroć chciałam mu wszystko wyiawić i trzyrazy drżąca ręka moja niepozwoiliła mi wypisywać oskarżających mię wyrazów. W tym okropnym stanie niespokojności i wahania się dzień poczynał nadchodzić. Czas

mnie naglił pospieszać z przygotowaniem się do mojej ucieczki. Posłałam do oycy Benedykta pudelko zklejnotami i przez cały dzień układałam i rozdzierałam listy z pożegnaniem. Nakoniec, gdy się noc zbliżyła, uczułam żalność przedsięwzięcia które uczyniłam. Wolalabym wtenczas zażreść w głębi serca moiego okropną tajemnicę. Samo tylko nieszczęście porzucenia Fernanda, dręczyć mię poczynało. Lecz było już zapozno wydałam tajemnicę i niemogłam się już cofnąć. Oyciec Benedykt, przewidując chwianie się w moim przedsięwzięciu przyszedł po mnie skoro noc nadeszła. Pomógł mi okryć się czarnym płaszczem. Położyłam dwa listy na stole; i wspierając się o mego przewodnika postępowałam chwiejącym się krokiem, do pojazdu, w którym wyiechaliśmy do Neapolu. Oyciec Benedykt miał przy sobie napóy usypiający, który mi niekiedy dawał do picia, co mnie utrzymywało ciągle wnie-
iakiémś uśpieniu.

Gdyśmy się zbliżyli do Neapolu oyciec Benedykt, odpowiedział mi iakim sposobem mam się zachować. Zalecił aże-
bym w zgromadzeniu nikomu nie dała najmniejszego podeyrzenia o prawdziwey przyczynie moiego przedsięwzięcia, i przy-
jął na siebie, dadź do zrozumienia, że by-
łam związana przysięgą niewyjawiania ni-

komu tajemnicy, prócz iego tylko iednego.

Przybyliśmy do klasztoru Stey Maryi; gdy noc nadchodziła, dzwoniono na nieszpor. Dźwięk dzwonu, widok posepnych murów, w których miałam być zamkniętą, ściśnęły me serce, i tylko co nie zemdlałam. Ledwo mogłam wysiąść z pojazdu za pomocą dobrego zakonnika, który począł pukać do bramy. Zakonnica otworzyła i prowadziła nas w cichości przez dziedziniec i ciemne przeyscia. Gdyśmy weszli do parletorium, zgromadziły się około nas zakonnice, co jest właściwa tym odłączonym od świata istotom. Oyciec Benedykt kazał mi iść na nieszpor, uwiadamiając że potém widzieć będę ksienię w iey celach. Już kilką dniami wprzody postarał się a żebym była przyjęta. Słuchałam nieszporu. Prosiłam Boga gorąco a żeby przyjął ze mnie ofiarę; i gdy po ukorzeniu się głębokiém u stop ołtarza powstałam ażeby iść z zakonnicami, twarz Margrabiego mi się ukazała. Nie była ona tak srogą i groźną iak dotąd; zdawała się litować nademną pochwalać i umacniać mię w moiém przedsięwzięciu, nader iednak osłabiona niemogłam znieść iego widoku, i zemdlałam. Oyciec Benedykt domyslaiąc się tego przyczyny, rzekł do siostr że byłam skłonną do omdlewania, i powiedział

im osposobach iak miałam byđź ratowaną w tych zdarzeniach.

Przyięta zostałam od Xieni z wielką dobrocią, i zakonnice usiłowały okazywać mi swoje poszanowanie, lecz było to bardzo słabém osłodzeniem ókrótnych myśli iakie mię opanowały. Gdy zakonnik wyiechał do Rzymu starać się o uwolnienie mię od ślubu małżeńskiego; przywykła do życia wielkiego świata do bogactw i dostatków, do przyiemnego i dobranego towarzystwa, uyrzałam się z nagłą zamknioną a to ieszcze na cale życie w ponurym więzieniu, oddalona nazawsze od wszystkiego co było miłém sercu moiemu, otoczoną nieznaiomemi osobami i od których różniłam się sposobem myślenia i czucia. Ach! iak dni i nocy upływały leniwie, w pierwszych czasach moiego mieszkania w klasztorze! Póki nieprzytomność oycy Benedykta, sprawiała mi ieszcze wątpliwość, czy węzeł, który mię łączył z Fernandem, zostanie niezawodnie rozwiązany; uczucie iakieś podobne do nadziei kryło się w głębi serca moiego. W takim zostaiącey stanie dano mi znać dnia iednego że zakonnik oczekiwał mnie w parlatorium, uczułam iak serce moje zlodowaciało i ledwo miałam siły wyiść ku temu świętemu człowiekowi, do którego się nóg rzuciłam, ze łkaniem i płaczem.

„Dziecię moje, rzekł podnosząc mię, miałem nadzieję że pobyt twój w tym miejscu nada tobie więcej męstwa i że z szczerą i zupełną chęcią poddasz się woli Boga, który dla tego tylko karze aby zbawił. Wolną jesteś moja córko, możesz natychmiast oblec zakonne suknie i powinnaś, bo póki wszelkie sposoby pozyskania cię nie staną się niepodobnemi, nie jesteś bezpieczną ze strony Fernanda.“

Nieśmiałam nic mówić. Poddalam się przeznaczeniu. Wpadłam w bolesne odrętwienie i naznaczyłam dzień następny nadokonanie moich ślubów. Wiele rozdałam prezentów zakonnicom z moich klejnotów i gdy straszliwy dzień przyszedł kaplica przygotowaną została na ten obrządek. Oyciec Benedykt towarzyszył mi w tym najważniejszym momencie. Zaprowadzono mię do ołtarza. Ucięto piękne moje włosy; obleczone mię w habit, msza się odprawiła i los mój został rozstrzygniony.

Gdy wyszłam z kaplicy, zawołano mię do parlatorium, gdzie posłaniec iakiś oczekiwał i chciał ze mną samą mówić. Zbliżyłam się do kraty, i uyrzałam kochanego moiego Fernanda i mego brata. Spostrzegłszy ich straciłam zmysły! siostra która mię utrzymywała była przymuszoną podnieść mi zasłonę. Nastąpiły potem bezskuteczne szlochania i ięki. Fernando prosił mię

ażebym mu tylko obiawiła przyczyny dla czego opuściłam męża którego iedynym było usiłowaniem zrobić mię szczęśliwą. Na wpeł obumarła z boleści, błagałam go równie iak brata żeby mieli litość na moie cierpienia, i żeby byli przekonanymi, że ich tylko żałowałam na świecie. Zaklinałam ażeby mnie uważali za należącą iuż do innego świata, i wystawiałam im iż przeszłam iuż wrcta, które oddzielaią życie od wieczności.

Na te ostatnie słowa które mu niezostawiały nawet nadziei ażeby był żalowanym, Fernando nowe poczał wydawać krzyki z żalu i rozpaczy. Odniesiono mię prawie umieraiącą; i ledwo z wielką trudnością oderwano Fernanda od kraty którą był najmocniey ujął w szaleństwie wiakie go boleść serca i rozpacz wprawily. Nie widziałam go od tey chwili, lecz brat mój często mię odwiedzał i postarał się, że mnie wybrano Xienią po śmierci tey, która rządziła klasztorem przedemną.

Przez lat czternaście ciągle usilowałam zgładzić grzech mój przez łzy i pokuty. Częste modlitwy i umartwienia zniszczyły chęć we mnie powrócenia na świat. Zachowywałam ciągle milczenie, zasypiałam na łożu cierniami uslaném; a częstokroć wśród ciszy nocney, klęcząc u stop ołtarza, zadawałam sobie okrutne razy dyscypliny dla

umorzenia moich pokus. Rozgniewane cienie Margrabiego nie dawały mi pokoiu i w tym pokutném mieszkaniu. Zdawał się byđć mniey okropnym w miarę iak religii lepiey gruntowała myśli moje i śluby. Ostatniey nocy, widziałem go we śnie, trzymał na ręku dziecię moje i pogłądaiąc nanie uśmichał się. Potem spóyrzał na mnie, wskazał niebo i zniknął. Za obudzeniem się drżałam cała i potem zimnym okryta byłam. Wołałam ażeby mi przebaczył, zdawało się, że odpowiadał. „Umieray nie-szczęśna, i odzyskay pokoy!“

Czuię że iuż przysła moia ostatnia chwila. Bądź zdrowa moia Karolino. Nie-wzdrygay się na moje wspomnienie; o gdyby mój przykład stał się tobie przestrogą, ażebyś własnemu niedowierzała sercu!....

S P R Z E C Z K I

Poema żartobliwe, w pięciu ⁶pieśniach. (1)

(Nic niewiemy o autorze tych wierszy: osoba która nam użyczyła zawieraiącego ie rękopismu zdawała się poznawać w tey

(1) W rękopismie, który mamy przed oczyma, ostatnia część tego poematu, nosi tytuł *pieśni szóstey*. Powiadzieś trudno z pewnością, czy to

igraşce wesołego dowcipu, pióro Generała Jasińskiego. Twierdzić coś, lub zaprzeczać w tej mierze, zawsze byłoby bez zasady; zostawiając przeto świadomym załatwienie tej wątpliwości, godzi się mniemać, że ktokolwiek pisał te rymy, pisać je musiał w tym czasie, kiedy wziętość poematów żartobliwych Krasickiego, zachęcała talenta do szukania sławy w ich naśladowaniu, które tu w wielu miejscach dosyć się wyraźnie czuć daie.

Przedmiotem niniejszego poematu są, nieporozumienia między *Farą* a dwóma (męskim i niewieścim) klasztorami wynikłe z ubóstwa pierwszej, a zamożności drugiej.

wyniknęło z omyłki w przepisywaniu, czyli też rzeczywiście brakuie pieśni piątej? z ciągu bowiem dzieła zapewnić się o tym niepodobna. Dowcipny autor igrając ze swoim przedmiotem, w wykładzie jego, niezachowuje bynajmniej porządku, nietrzyma się żadnego planu, a tém bardziej prawideł sztuki z których dosyć zręcznie żartuje:

Może co w sztuce chybiłem,

Alem się sprawił dokładnie.

Lecz cóż mię znowu uniosło?

Co to ja gadam o sztuce;

Alboż to wiérsze rzemiosło?...

Nieporozumienia te ciągle trwające trzymały się w granicach przyzwoitości łagodne rozsądkiem i słodyczą postępowania bogoboyney Beaty, która pośredniczką i sprawczynią zgody między probostwem a zakonami była. Lecz gdy dewotka dla pewnych względów opuściła swój domek oddalając się na czas nieiaki do Częstochowy; dawne niechęci błahy powód w wojnę otwartą zamienił. Umarł ktoś z możniejszych parafian proboszcza; zakonnicy mają go chować; pleban wyprawia poselstwo nakazując żeby się nieważyli tego czynić. Hardosć tego poselstwa, oraz namowy i poszepty mniszek rozjątrzaią oyców do tego stopnia, iż wyzuwszy się ze wszystkich względów gotowi byli znieważyc *ambassedę*; co gdy na prze-

Mędrzec nieiaki od świętey Sorbony,
Okrutnie głupi, a bardzo uczony,
Czytając dzieło wysokiey nauki,
Za złe osądził że było bez sztuki.
Tak iak ów patron kiedy sprawa iawna,
Przyzna że dobra, ale że nie prawna.

.....
Przestańcie świat darmo ludzić;
Od tąd iak dzikie zwyczaje,
Na świat wyniosły bez względu,
Te niezmierne mądrych zgraie,
Nie z talentu lecz z urzędu;

łożenie iednego z braci za rzecz nieprzy-
zwoitą osądzono, postanowili mścić się swo-
iey urazy otwartym boiem. Już hufce za-
konników pod wodzą Hilarego i Rafała wy-
szły z klasztoru; iuż za nimi w też tropy
szwadrony posiłkowe mniszek postępuią.
Zbliżaią się do probostwa. Rafał w zapale
druzgota drzwi dębowe. Wpadaią do ple-
banii z Hilarym, gotowi wszystko poświę-
cić zemście, kiedy głos łagodny „Powoli oy-
cze Hilary!“ zastanawia rozjątrzonych.
Był to głos szpaka dewodki nieobecney.
Rtaszyna wyuczyła się tych wyrazów, sły-
sząc ie często powtarzane przez Beatę, kie-
dy odprawuiąc rożaniec z oycem Hilarym
ostrzegala go, że się śpieszył. Pamiątka ta
bogoboyna rozrzewnia wodza: *wszyscy oy-*

A za lada marne ale,
Daią nagrody, medale.
A tu wszyscy gdyby wrony,
Každy woła: „ia uczony!“
Słowa straszliwe na oko,
Celarent albo *Baroko*
I w tym guście mądre iochy,
Antytezy Synegdochy.....
.....
Jak ma dowcip wygórować,
Jak mogą kwitnąć nauki,
Kiedy kaydanami sztuki

cowie cicho iak wryci stali między strachem i zdziwieniem. I kiedy będąc w tym stanie niemogą przyysć do siebie; powraca z Często-
stochowy posłaniec zgody, powraca mówię pobożna Beata a z nią pożądaný pokóy.

Autor w przedmiocie tak lekkim i ma-
łej wagi żartuiąc z ułomności ludzkich, żar-
tował razem i z prawideł sztuki pisania,
(ob. przyp. str. 48.) którym niechcąc się pod-
dać, żadnego sobie nieulożył planu, żadne-
go nie odmalował dokładnie charakteru,
żadney nie zawiązał *intrygi*: tak dalece, że
tresć sama poematu którąśmy tu umieścili
z trudnością wyszukać się dała. Wiele al-
bowiem rzeczy powiedzianych iuż piérwéy
powtarza a więcey ich ieszcze mówi nie na
swoiém miejscu, a nie równie więcey wtrą-

Talenta będziem krępować?

Słuchaycie tego słowika,
Co to słodko wyśpiéwuie,
Głos iego serce przenika:
Jakichże on praw pilnuie?
Zawsze ten ptaszek choć bury,
Będzie od świata lubiony,
Bo ma talent od natury
Zadną sztuką niezmuszony.
Jedna iest sztuka na świecie,
Bydź kilka razy czytany,
Tak piszcie ieśli możecie!.....

Sprzeczeki pieśń IV.

ca takich bez którychby się obeszło iako zgoła nienależących do traktowaney rzeczy. Jakiemi są długie nazbyt rezonowania i uwagi moralno-filozoficzne. Plod ten iednakże szczęśliwego natchnienia, bez planu, bez intrygi, bez akcji, bez iedności, słowem bez tego wszystkiego czego wymagaia prawidła krytyki, dziwnie się podoba w czytaniu. Przypisać to należy niepospolitemu talentowi autora, łatwości i wesołości satyryczney iego dowcipu, który w przedmiotach szczęśliwie upatrzoną śmieśność, wiernie malować umiał.

Wpodobnym rodzaju wiérszy, dobrych poetów naszych niemało się znajduie w rękach rozmaitych osób, które wałęsaiąc się w rękopismach od iednego do drugiego, giną na reszcie. Życzyłoby należało, ażeby posiadacze takich plodów przez miłość pożytku i chwały dowcipu narodowego, raczyli ię (iuz to przez pisma peryodyczne, iuz w osobnych książeczkach) drukiem ogłaszać. Przez co zwróciłaby się może uwaga baczniejsza na wielu pisarzów prawie nam współczesnych, a iuz nieznanym: chciano-by może poznać szczegóły ich życia; oczem teraz możnaby ieszcze powziąć wiadomość od osób podeszłego wieku, które miały z nimi swoje stosunki. Czas upływa, umiérailą ludzie, a z nimi i pamiątka ich zasług..... Ta myśl na nieszczęście aż nadto u nas pra-

wdziwa, zasmucać (musi starców, którzy na usługach społeczności wiek swój strawiwszy stanęli nad grobem, a gorszy młodzież wzrastającą wśród iednostayney na zle i dobre obojętności!).

Pieśń pierwsza.

Nie śpięwam bohaterów ni tych woien srogich,
Co są zabawą możnych, uciskiem ubogich,
Gdzie marnym sławy cieniem rycerz omaniony,
Poświęca drogie życie dla cudzey korony;
Lub gdzie naiemni zbóycy dla nędzney zapłaty,
Broczą we krwi niewinney mordercze bułaty.
Sprzeczkę powiem spokojne, sprzeczkę trochę świętę,
Nie krwawe, niezabóycze, lecz niemniey zawziętę,
Które po różnych walkach z pobożnym uporem
Dały nareszcie górę farze nad klasztorem.
Muzo! powiedź przyczyny co za dzielna siła,
Serca świętę tak smutnym iadem napełniła?
A iakim nowym cudem uśmierzona iędza,
Zgodziła mnichy, mniszki, dewodkę i xiędza?

Nie daleko przy Krakowie,
Za pomniałem iak się zowie,
Leży uboga mięscina,
Tam się kończy gdzie zaczyna;
Gdyż iak mówią w całym mięście
Nie ma spełna domów dwieście,
I te bardzo ieszoze zimne,
Bo dzisiay drogie podymne:
Dwa klasztory, iedna fara,
Karczma nowa, karczma stara,

Ale obie iak zwyczajnie,
Gnoyne, brudne, gdyby staynie.

Pytać żyda co potrzeba,
Niema siana, niema chlęba,
Tylko za to iest gorzalka,
Niegodziwa ta wypalka,
Co robi dziwne igrzyska,
O sto kroków trąci z pyska;
Lecz ci co nam prawa daią
Za nektar ią słodki znaią.

Grod pod słomą, dwa szpichlerze,
Iedna studnia, dwa przegierze;
Zeby parobki stajenne,
Miały przestrogi codziene;
Izba radna zruynowana;
Znak na słupku Floryana:
Zwyczajny napis *Benigne*
Defende nobis ab igne
Rozwiń nad nami chorągiew,
Niemamy wiader ni stągiew;
O toż iuż wszystko i basta,
Z ulyc, przedmieść, rynków, miasta. (2)

(2) Czytelnik zpatrując się na ten obraz miasteczka, przypomni sobie podobny w Krasickim, który iak się zdaie dał pochop naszemu poecie do niniejszego opisu: to co zwielu wyrażeni niezawodném się wydaie to np.

„ Zapomniałem iak się zowie

..... uboga mieścina

zdaie się byż tylko odmiennym wyrażeniem więrsza z *Monachomachii*

„ W mieście którego nazwiska niepowiem,“

Firley był panem niegdyś tego grodu ;
Ow Firley sławny, pobożny, uczony,
Zaszczyt oyczyzny, perełka narodu,
W woynach, w senacie, nigdy niezwalczony ;
A co naywiększym iest iego zaszczytem,
Ze był królowey Bony faworytem.
Pod nim kwitnęły nauki, rzemiesła,
Cnota, poczciwość, żyźność narodowa,
Sława z oreża w górę się podniosła,
Pod nim był kontent i król i królowa,
W nim miał ubogi oycą, dobrodzieia,
Tak to bywało za czasów Firleia!...

Gdy się dość nażył dla kraiu i sławy,
A wiek późniejszy radził żywot cichy,
Bogu dla chwały, sobie dla zabawy,
Zaczął fabrykę i fundował mnichy,
Obok prac świętych miłe towarzyski,
Bona królowa, fundowała mniszki:
Od dawnych czasów, w szczęśliwey prostocie
Zyły spokojnie mnichy wypieszczone,
Służąc poczciwie ołtarzom i cnocie,
Nieznały co świat, co troski szalone:
Dobra królowa, hoyne fundatory,
To grunt pokoju i świętey pokory!

Mniszki z swey strony przykładne, pobożne,
Tak iak przystoi na święte dziewice,
W mowie dyskretne, w postępkach ostrożne,
Córki kościoła i oblubienice;
W zmartwieniach ciała i pokorze duszy,
Zyły z paciórek i licznych funduszy.

Stał blisko fary domeczek pochyły,
Na wikarykę był z razu stawiony;
Potém gdy spodnie podręby pogniły,
Zrobiono drugi, ten był zarzucony:
Tak zawsze bywa, czas te prawa daie,
Upada iedno a drugie powstaie.

Xiądz dziekan w czasie dostawszy prezentę,
Zeby swe imie w potomności wsławił:
Sobie na zaszczyt, ludziom na ponęę
Fundusik mały na domku zostawił:
Boki połatał, dach sporządził nowy,
Poświęcił, zamknął iużci dom gotowy!
Niechę ia słuchać co plecie obmowa,
Czemu, dla kogo xiądz dziekan to czynił;
Złość ludzka wszystko przewrócić gotowa,
A iabym za nią niesłusznie obwinił.
Dość że w tym domku iuż ze cztery lata
Mieszkała Panna imieniem Beata.
Panna to była uczciwa i święta,
Zamożna w cnoty, lata i talenta.
Z rodu szlachetna, i iak powiadała,
Bliska kuzynka świętego Rafała.
Lecz cóż tam imie, to próżność światowa,
Gdzie niema inszey prócz tego zalety,
Nie raz występek pod herbem się chowa,
Cnota, to zaszczyt, zwłaszcza u kobiety.
Panna Beata wszystko razem miała,
Boga i bliźnich iak siebie kochała.
Ach! gdyby też iakim cudem,
Był człowiek w ową godzinę,

Kiedy ułożywszy minę,
Spiewała godzinki z ludem!
Co za głosek wypieszczony!
Jak pierś pod chustką igrała!
Zwłaszcza kiedy powtarzała,
Więrsz ostatni z antyfony,

.....
Lub kiedy przy wielkim święcie,
W Wielką - noc lub Wniebowzięcie,
Huknęła przy licznych gościach
„Ja mieszkam na wysokościach!“

Dopieroż widzieć ją w domu,
Gdy nieprzystępna nikomu,
W dachu do nieba wzniesionym,
Przy oknie na wpół przymknionym,
Pacióreczki nawlekała,
Albo wianeczki składała;
Tam każde listka schylenie,
Miało swoje pozdrowienie.

A kiedy główkę schylała,
Gdy przyszło do służebnicy,
Jak skromnie oczkiem strzelała!
Kto tam, i gdzie po ulicy?

Czy kto wstąpił do sąsiada,
Albo gdzie skromna biesieda,
Wesele, stypa, czy chrzściny,
Rozwód, zgoda, imienini,
Panna Beata proszona,
W kumy, druchny, za patrona,

Czy umarłego w kwiatki stroiono,
Czy do święcenia wianki niesiono,
Czy był gustowny, czy był bogaty,
Sądziło zdanie Panny Beaty . . . (3)

Alem w iey pochwałach długi,
Boię się ludzkiej zazdrości,
Kto nierad z cudzey zasługi,
We wszystkiem znajdzie zdrożności!

.....
Pannyby na mnie laiały,
I miasto wszelkiej zapłaty,
Niewinnieby mię nazwały,
Amantem panny Beaty,
Wolę skończyć iey pochwały,
Cnota nieżąda głoszenia,
Komu ią nieba przyznały,
Niedba o me nędzne pienia;
Przystąpmy zatem pomalu,
Do końca tego rozdziału.

Koniec pieśni pierwszej

(3) Charakter ten dewotki zdaie się, że wziętym iest z Krasickiego (Monach: Pieśń IV. str. 102 w T. 1. ed. Dmoch.) gdzie w mniejszey nierównie liczbie wierszy wystawiony, więcej okazuje mocy, tu zaś więcej śmieźności, zależącej od szczegółów, w których maluje się pomieszana z zaletami i innymi ułomnościami, pokryta skromną barwą pobożność, o której słusznie na innem miejscu powiada autor Monacho - machii.

„Uchoway panie Boże takie pobożności!

LITERATURA SZUBRAWSKA.

(Ze zwoiów dziuplowych.)

MIXTUM CHAOS CZYLI HISTORIA SZUBRAWSTWA CHRO-
NOLOGICZNIE UŁOŻONA.

recytowana

Przy wprowadzeniu nowego członka do grona Szubrawskiego przez Jeśpana AUSZŁAWIS, Strażnika porządku piastującego Łopatę. (1)

Witam gości w naszym kraju,
Z wami chętnie jakby w raju,
Żyć chcemy,
Będziemy,
Społecznie,
Statecznie.
Wasze strony,
Jak Dodony,
Cudze kraie,
Mówne gaie,
Was pytać,
Was witać,
Pragniemy,
Zyczymy.

X. Baka Prof. poetyki.

Podobno że tak chciano w xiędze przeznaczenia
Aby kiedyś Szubrawcy z pod łopaty cienia,
Karcili w starodawney krainie sarmatów,
Złych urzędników, mędrków, i tłustych prałatów,

(1) Do tej to historyi należy wstęp w numerze poprzedzającym

Lecz iak to grono wzrosło i w iakiem zaciszu,
Pragnę ci o tém mówić dziś nowy przybyszu!
I to uprzejmém sercem mięy za powitanie,
Które niosę, iak deser, na ostatnie danie.
Ty Szlachcicu! coś wszędzie zjednał sławę zucha,
Bądź mi drugim Apollem i szeptay do ucha!
W parnym miesiącu sierpniu podczas kanikuly
Wiadomo że się nieraz głowy ludziom psuły,
Co to wiatrem nadąwszy mozgownicę ciasną
Nie wiedzieli co robić z swą figurą własną.
Bacząc na te zdrożności nasz pan *Dzidzis Lado*,
Za Poklusa i innych przedrwigłówków radą
By iakiś magnetyczne uprzedzić roztyrki,
Wypalił iak z Baroko gatunek satyrki;
A żywo zachęcony tak zręcznym przypadkiem
Pałnął i drugą, piórem złośliwém lecz gładkiem,
Na odgłos tych piśemek ruch się wszeczyna wielki
Lecą czytać, ten piątki, ów się zrzekł butelki,
Rzucaią szeptay, plotki, czego tu niebyło,
Czyta Pamela, Edward, Barbara, Kiryło.
Wtenczas Poklus zważając po zakroiu takim,
Ze się ten Swistek może stać nieladaiakim
Układa w płodney zawsze na proiekta myśli
Czy nie dobrzeby na nim Literaci wyszli.
Wre mu głowa iak kocioł, a w nagłym zapędzie
Drwi ze wszystkich, drwi z tego, co było, iest, będzie.

pisma naszego wydrukowany, w którego ostatnim wierszu
popelniono omyłkę kładąc, *Dawne przykłady!* Daway przy-
kłady.

A wnet głos jego Sanszy twardy, zaiękliwy,
Zwołał tłum literatów, goły i drażliwy.
Deszcz padał, i wiatr świstał, słota była groźna,
Ciągnie iednak czereda braci naszych loźna
Idzie każdy niebacząc na wszelkie zawady
Wspierać zdrowém swém zdaniem, tak ważne narady.
W mieszkaniu to *Pateli* przy dobrej herbacie,
Zawiązało się grono, które wnet poznaćie.
Tam to, aż lubo wspomnieć przy długim stoliku,
Ktys się wścibił snadnie poczciwy strażniku!
Więc się na swoim krześle, mieści iaki taki,
Wtém... wszedł *Perkunas*, usiadł i zażył tabaki.
Na to hasło, którego nikt się niespodziéwał
Umilkł każdy, Pan *Seymi* ieden tylko zięwał.
Za tem *Poklus*, ów oyciec, Jubilat szanowny,
Wznosi pośród swych dzieci, głos dzielny, wymony,
I wyluszcza powody, dla których zgromadził
Wszystkich nas, aby wspólnie na tém miejscu radził.
Wystawia, że pieniactwem, opilstwem i karty
Charakter godny człeka, inż został zatarty,
Ze nieieden zabrnąwszy w haniebne zdroźności,
Nie widzi ich, a prawo do szacunku rości.
Bracie, rzekł, wiecież co?... ot... mam proiekt za katy.
Zostaiecie Szubrawcami...! i łyknął herbaty.
Pówstaie wielka wrzawa, schodzi czas w hałasie,
To szkoda że *Gulbiego* niebyło w tym czasie!
Wreszcie zwycięża *Poklus*, iak rzekł tak się stało,
Imie Szubrawców chwały blaskiem zaiasniało.
Występek miotał wścickłe potwarze; lecz u nas
Naywyższą wtenczas władzę piastował *Perkunas*,

On bronił, Szubrawskiego imienia wymównie,
Milczał, a z nim Szubrawcy milczeli zarówno.
Lecz gdy ten Patryarcha poszedł do mogiły,
Szanowny po nim Poklus dzwonił z całej siły;
Złote to były wieki; wszyscy smaczno spali,
Auszlawis tylko, Gulbi i Oyciee gadali,
Lecz dzisiay co innego; minęły te święta,
Nastał wielki Sotwaros, bicz na remanenta.
Któż tę chwałę opisze, iaką nas obdarza,
Wziął dzwonek, i natychmiast zrobił Dygnitarza.
I zda się że już widzę, iako ze Strażników,
Dwóch jeszcze dla Szubrawców stworzy Dostojników.

TYM LEPIEY — TYM GORZEY.

Co słyhać? iak się macie? czy zdrowi, weseli?
Dawnośmy się to z sobą, kumie nie widzieli:
Jam wziął żonę. — Tym lepiey! to wieść pożądana.
— Ey! gdzie tam! bo to lichy gorsze od szatana.
— Tym gorzey, przyiacielu! — Owszem, tymci lepi;
Był z nią posag gotowy, oprawa sowita.
— Więc cię miłość pieniędzy w małżeństwie z nią
krzepi.
— Bynaymnicy; bo z pieniędzy zaraz była kwita.
Chciałem handel prowadzić, alem bardzo chybił;
Kupiłem stado owiec i te mi mor wybił.
— Tym gorzey — Owszem, tym lepiey, mój bracie;
Bom większą, niż rozumiał, korzyść odniosł w stracie;
Zdarłem skóry, i na nich zyskałem we troie.
— Tym więc lepiey — Tym gorzey! nowe niepokoie;

Kupiłem za to domek piękny i wesoly,
Lecz go nazajutrz ogień obrócił w popioły;
I nic nie mam — Tym gorzey! a to rzecz szalona...
— Tym lepiej, bo mi razem zgorzała zła żona.

X. Auszlawis S. N.

L O G O G R Y F.

Jestem coś nakształt xiążki; gdy mię kto rozbierze,
Znajdzie ptaka stroynego w malowane pierze,
Narzędzia: kary, żniwa, i wdzięcznego głosu,
Przyziaciela i służę w każdej zmianie losu,
Drzewo Kochanowskiego rymami wslawione,
I to co zwykło wieńczyć skronie zasłużone,
Zwierze którego imie samo chytróść znaczy,
Zabawę co do nędzy wtrąca, lub rospaczy,
Ubiór dziś rzadki, który przodków naszych stroił,
I czego się żak szkolny lękał kiedy zbroił,
Oddział woyska, zwyciężkie Rossyan okrzyki,
Związek którego Henryk czwarty zламаł szyki,
Ponętę, która ptastwo nieuważne chwyta,
Mieysce gdzie słodycz znosi pszczołka pracowita,
I mnóstwo innych rzeczy których tu nie liczę;
Chcesz ie wiedzieć układay w odmiennym sposobie
Dziesięć mych kartek, a tak znajdziesz ie sam sobie:
Mnie zaś mieć i przy sobie nosić wszystkim życzę.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 21 miesiąca Lipca roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.